

Warszawa, 4 października 2007 r.

Sąd Najwyższy
Izba Karna
Warszawa
Pl. Krasieńskich

**Pismo procesowe
w związku z Odpowiedzią Prokuratora Lustracyjnego**

Pan Prokurator Lustracyjny w swojej Odpowiedzi całkowicie pomija kluczową dla rozpatrzenia kwestię dowodów świadczących o sprokurowaniu teczek „Lecha” przez SB. Poza sferą swoich rozważań pozostawia kwestie, czy ustalenia faktyczne Sądu orzekającego, zwłaszcza dotyczące powyższych dowodów, nie były obciążone błędami natury faktycznej czy logicznej (OSNKW 1975/2/28 – przywołane przez prokuratora).

W rzeczywistości doszło zarówno do zasadniczych błędów natury faktycznej jak logicznej.

1.

Podstawowym błędem logicznym były pozostawienie poza strefą dociekań Sądu orzekającego trafności tezy, sformułowanej jako rzekomo oczywistą przez niektórych historyków i prawników, ale nie podzielanej przez niemalże ogół środowiska historyków - do którego sam należę, oraz – jak mogę sądzić, prawników. Uznane za aksjomat założenie stwierdza, że wytwarzane przez aparat terroru i represji materiały są w pełni wiarygodne, gdyż SB nie oszukiwałoby samej siebie. Nawet pozostawiając na uboczu całą ogromną i ważną problematykę psychologii śledczej i sądowej, liczne aspekty kryminologii i kryminalistyki, w tym kwestię wiarygodności zapisków, notatek i materiałów policyjnych sporządzanych w toku postępowań operacyjnych oraz dochodzeniowo śledczych etc. – jest to teza błędna, wynikająca z niezrozumienia rzeczywistości totalitarnej. Państwo komunistyczne, w znacznym stopniu przesycone tradycją cywilizacyjną despotii wschodnich, oparte było na kłamstwie w większym nawet stopniu, niż na terrorze, który w istocie był tego kłamstwa pochodną. Słuszna ocena rzeczywistości obowiązywała zarówno rządzących jak rządzonych. Nawet w tak pragmatycznej dziedzinie jak ekonomia, normalne było poprawianie sprawozdań przez każdą kolejną instancję – i na odstawie takich danych podejmowano decyzje. Wszystkie upadające ekipy oskarżane były o ten sam błąd: nie uwzględnianie rzeczywistości gospodarczej i społecznej. Obciążano za to winą nie tylko aparaty zajmujące się gospodarką, ale również służby bezpieczeństwa i spraw wewnętrznych. Oskarżenia takie – i to bardzo głośne, pojawiły się stosunkowo wcześnie, że tylko przypomnę artykuł Stalina Zawrót głowy od sukcesów czy tzw. sprawę gryficką z PRL – oba przykłady z okresów największego nasilenia terroru. Generalna zasada, że ważna jest jedynie prawda utylitarna obowiązywała wszystkich, a resort MBP/KdsB/MSW może nawet w wyższym stopniu niż inne. Zwracałem na to wielokrotnie uwagę podczas postępowania lustracyjnego, m.in. wskazując, że mimo odrzucenia przez sądy fałszywych oskarżeń członków AK o współpracę z Niemcami, SB nadal uznawała je za prawdę i informowała o tych rzekomych zbrodniach swoich funkcjonariuszy w kartach E-15 (np. karta z 1975 r., dotycząca St. Skotnickiego – w teźce SKE „Dziadek”), a pracownicy MSW umieszczali te fałszerstwa w publikowanych książkach. Notorycznym dowodem, co warte były materiały sporządzone przez MSW, były oskarżenia wysuwane przez kierownictwo PZPR latem 1976 r., że władze centralne podjęły decyzje o podwyżkach, wprowadzone w błąd przez MSW; podobne oskarżenia podniesiono na przełomie 1980/81 r. Dla SB użyteczne kłamstwo było więcej warte niż prawda, a ta ostatnia miała w istocie znaczenie tylko dla niektórych działań operacyjnych (gdzie ukryto powielacz, o

której godzinie spotykają się figuranci itp.). Teza, że wszystkie materiały SB są wiarygodne, bo nie oszukiwali samych siebie, rozpatrywana z punktu widzenia warsztatu historycznego, dowodzi, że badacze popełnili podstawowy błąd, zwany prezentyzmem: ocenili informacje odnoszące się do przeszłości przez pryzmat teraźniejszości oraz rygorów etycznych obowiązujących w ich środowisku. Dla niniejszego postępowania istotne jest, że Sąd orzekający popełnił błąd logiczny przy ocenie przyjętego przez oskarżenie założenia – rzekomego aksjomatu, a także nie uwzględnił wskazań wiedzy i doświadczenia życiowego, odnoszącego się do charakteru i praktyk PR. Stosunkowo najbardziej wiarygodne są materiały SB dotyczące samego założenia i prowadzenia sprawy, udokumentowane przez fakt rejestracji oraz materialnego istnienia teczek. Nie oznacza to, że nie były prokurowanych, w rzeczywistości nieistniejących spraw, ale na tle całości materiałów wytwarzanych przez UB/SB zdarzało się do względnie rzadko. Powody fałszerstw były bardzo różne, mogły wynikać z własnej inicjatywy funkcjonariusza. Niniejsza sprawa, ze względu na powód fałszerstwa, ma charakter wyjątkowy. Miałem wątpliwy honor być jedynym z przywódców opozycji lat '70-80 którego uwięzienia oficjalnie domagało się Biuro Polityczne PC KPZR, a sprawę prowadził osobiście jego szef – Breźniew. Kierownictwo MSM PRL, jak wynika z protokołów jego posiedzeń, nie decydowało o moim uwięzieniu (nie było w stanie opóźnić aresztowania o tydzień – jak wnioskował gen. Pożoga), a jedyna zajmowało się ograniczeniem politycznych skutków tego faktu. Wbrew obietnicom składanym przez I Sekretarza Kanie, wymogi wyższej polityki wymagały w 1984 r. zwolnienia przetrzymywanej jeszcze w więzieniach ok. 20-osobowej grupy przywódców „Solidarności” i opozycji, w tym L. Moczulskiego. Dokonano tego po uzyskaniu akceptu kolejnego genseka – Czernienki, które jednak zastrzegł swojej dyrekcji konieczność Wyplenienia z korzeniami elementów antysocjalistycznych, zlikwidowanie podłoża wrogiej działalności. W powstałej sytuacji, gdy niemożliwa była likwidacja fizyczna ani dalsze uwięzienie, jedyną możliwością pozostała likwidacja moralna, a najłatwiejszą do niej drogą były sporządzenie fałszywych dowodów współpracy z SB, gotowych do ujawnienia we właściwym momencie. W tym konkretnym przypadku było to dla kierownictwa PRL tym bardziej konieczne, gdyż nie podjęcie takich działań narażało je na zarzut nielojalności wobec ZSRR, a przynajmniej niektórych jego członków o zarzut cichego sprzyjania nacjonalistycznemu i antyradzieckiemu programowi Moczulskiego. Przypuszczenie, że pozostawiono sprawę własnemu biegowi, jest nie do udowodnienia.

2.

Podstawowym błędem Sądu orzekającego, dotyczącym całokształtu ustaleń faktycznych jest nie objęcie analizą licznych kluczowych dla sprawy dowodów fałszerstw, zgromadzonych w toku postępowania. Na jeden takich błędów nieświadomie wskazał prokurator (Odpowiedź..., k. 4, akapity 2 i 3 w dolnej części strony). Otóż św. Owczarek nie znał sprawy z „drugiej ręki”, ale złożył fałszywe wyjaśnienie odnośnie faktów, w których miał uczestniczyć. Świadczą o tym materiały z teczek osobowych Owczarka i Maja, znajdujące się w aktach przedmiotowej sprawy, te czki SOR „Oszust” prowadzonej przeciwko Leszkowi Moczulskiemu, oraz zeznania składane przed sądem przez świadków Chojeckiego i Owczarka.

Z danych personalnych wynika, że Owczarek jako oficer KS MO wyd. III prowadził SOR „Oszust” do jesieni 1978, a Maj był naczelnikiem tego wydziału do momentu odejścia ze służby w SB do pracy poza MSW we wrześniu 1979 r. (wrócił do MSM 1. I. 1982 r.) – a więc rzekoma rozmowa mogła odbyć się najpóźniej latem 1979 r.

Z SOR „Oszust” wynika, że żaden z oficerów, prowadzących tą sprawę, poczynając od Owczarka, nie wiedział, że Leszek Moczulski był rzekomo tajnym współpracownikiem, a te czki TW „Lech” przekazano dopiero w czerwcu 1984 r. świadkowi Piesto do archiwizacji. W teczkach, obejmujących okres 1977 – 1984 nie odnotowano ani jednej wpadki drukarni ROPCiO względnie KPN w okresie,

gdy Moczulski był na wolności (aresztowano mnie 23 września 1980 r, ostatecznie 5 sierpnia 1984 r.) Teoretycznie mogłem wydać drukarnię ugrupowań opozycyjnych, którym przewodziłem tylko w okresie 1977-80, ale nic takiego nie nastąpiło.

Z zeznań św. Chojeckiego wynika, że przed jego wyjazdem z Polski w 1981 r., w środowisku KOR oraz do niego zbliżonych wpadały jedynie pojedyncze powielacze i nie doszło do żadnej wpadki drukarni.

Św. Owczarek o rzekomym wydaniu drukarni powiedział po raz pierwszy dopiero podczas trzeciego czy czwartego przesłuchania, zapewne ośmielony nieobecnością chorego lustrowanego. Zeznał wówczas, że podczas zwiedzania wystawy w KS MO, na której eksponowano drukarnię KOR, ppłk Maj poinformował go, iż jej likwidacja jest zasługą Leszka – czyli L. Moczulskiego. Świadek przyjął to bez zdziwienia, daty wystawy nie pamiętał, potwierdził, że chodziło o drukarnię, a nie powielacz.

Notorycznie znane jest, że w podczas stanu wojennego, po 1981 r. prasa oficjalna publikowała materiały o wystawach sprzętu poligraficznego podziemnej „Solidarności” przechwyconych przez wszechwiedzącą SB (czytałem to w więzieniu, gdzie otrzymywaliśmy „Trybunę Ludu”), a także o rzekomo bezpardonowej walce pomiędzy KOR a KPN. Sprzęt poligraficzny w tym czasie rzeczywiście wpadał, istniała rywalizacja i ostre różnice programowe pomiędzy różnymi ugrupowaniami opozycyjnymi - ale nie było już drukarni KOR, a rzekoma bezpardonowość istniała głównie w organizowanych przez SB kampaniach pomówień (planowanych i realizowanych także przez św. Owczarka – por. SOE „Oszust”).

Z powyższego wynika, że (1) przed wrześniem 1979 r. w KS MO nie mogło być wystawy podziemnej drukarni KOR - ani jakiegokolwiek innej; (2) Maj nie mógł nic opowiadać Owczarkowi na nieistniejącej wystawie; (3) prowadząc SOR - nadzorowany przez Maja, Owczarek traktował Moczulskiego wyłącznie jako figuranta a nie TW. Owczarek kłamał przed Sądem w całkowitej zgodności z kampaniami dezinformacji i oszczerstw, organizowanymi przez SB.

W tym wypadku wykazanie kłamstwa było proste, gdyż chodziło o sytuację wyjątkową: świadek odwołał się do fikcyjnego faktu, który nie mógł się zdarzyć, a tę niemożność można było udowodnić.

Sąd Apelacyjny I instancji, dając wiarę Owczarkowi, wstrzymał się od przeprowadzenia wszechstronnej analizy wszystkich dowodów, mających znaczenie m.in. dla oceny tego fragmentu zeznań świadka. Natomiast Sąd Apelacyjny II instancji, akceptując w całości zaskarżone orzeczenie, nie dopatrywał się w nim zasadniczej sprzeczności. Sąd I instancji stwierdził bowiem, że od chwili podjęcia przez lustrowanego działalności opozycyjnej (co sprzecznie z materiałem dowodowym ustalił na kwiecień 1977 r.) zaprzestał on współpracy z SB – czyli nie mógł wydać drukarni. Jeśli jednak Owczarek kłamał, to czy całe orzeczenie, wynikające z przeświadczenia, że mówił prawdę i tylko prawdę - może być uznane jako oparte na wszechstronnej analizie zgromadzonych w sprawie dowodów?

W doku postępowania ujawniono została wiele okoliczności, bezpośrednio względnie pośrednio dowodzących kłamliwości zeznań świadków Matulewicza i Owczarka. Upływ czasu zatarł niewątpliwie wiele szczegółów w ich pamięci, ale trudno zapomnieć o faktach podstawowych, ponadto dotyczących osoby powszechnie znanej. Poszczególne TW werbowany byli do poszczególnych spraw, co opisywano wyraźnie w kwestionariuszu TW oraz odnotowywano we właściwej rubryce dziennika rejestracyjnego. Obaj świadkowie nie wiedzieli jednak, do jakiej sprawy zwerbowano TW „Lech”, św. Matulewicz przypuszczał, że do obiektowej tygodnika „Stolica”. W toku rzekomej współpracy doszło do wydarzenia niecodziennego dla oficerów prowadzących, bo ich rzekomy informator stał się przedmiotem ataku wielomiesięcznej, brutalnej kampanii prasowej w związku z wydaniem książki „Wojna polska 1939”; w teczce „Lech” znajduje się zresztą pokaźny zespół materiałów tego dotyczących. Obaj świadkowie zgodnie podkreślali, że

prawie nic nie wiedzą o tej sprawie, nic o niej nie czytali etc. Podobnie nie potrafili odpowiedzieć na inne pytania lustrowanego, dotyczące zawartości teczek „Lech”. Działo się to w sytuacji, gdy Sąd Apelacyjny I instancji udostępnił im te czki dla odświeżenia pamięci – i obaj potwierdzili na rozprawie, że w przydzielonym im czasie zapoznali się z nimi wystarczająco.

Do głównych dowodów, świadczących o kłamliwości zeznań świadka Matulewicz należy, (1) niezgodność wyjaśnień: najpierw zaprzeczył, a później potwierdził rzekome wręczenie pieniędzy „Lechowi”; (2) fałszywie wyjaśnienie, że pokwitowania były podpisywane nazwiskiem (św. Kwiatkowski podał, że w wydz. III KS MO obowiązywała zgodna z przepisami praktyka podpisywania pokwitowań pseudonimem); nierozpoznanie Moczulskiego na uroczystości odsłaniania tablicy „Orląt” w katedrze; (4) nieświadomość, że „Lech” został pozyskany do sprawy „BAR”. – Mariana Barańskiego (5) zeznania świadka Piesto, że w chwili archiwizacji wszyta była k. 82 (patrz niżej).

Dowodów przeciwko Owczarkowi jest więcej, a do głównych należą: (1) stwierdzenie w analizie SOR „Oszust” z 1978 r., że nie dysponuje informacjami o kontaktach Moczulskiego przed 1977 r. (2) brak informacji w tejże analizie o rejestracji jako TW „Lech”; (3) niewiedza, że Moczulski znał Barańskiego i utrzymywał z nim regularne kontakty (brak nazwiska w obszernym spisie kontaktów); (4) kłamliwe wyjaśnienia, że nie mógł umieścić informacji o TW „Lech” w teczkach SOR „Oszust”, bo obowiązywała go tajemnica - gdy doskonale wiedział, że w MSW funkcjonuje system, umożliwiający każdemu funkcjonariuszowi SB sprawdzenie tego bez zaglądnia do teczek; (5) kłamliwa sugestia, że jedynie ppłk. Maj mógł zawiadomić zwierzchników o istnieniu TW „Lech”, bo jego obowiązywała konspiracja; (6) kłamliwe stwierdzenie, że zakwestionowania, że nie zauważył, że zamiast obowiązkowym pseudonimem, lustrowany podpisał donos pełnym nazwiskiem; (8) nie dostrzegł, że TW „Lech” okłamuje go odnoście publikacji gen. Abrahama – rzekomo dla „Stolicy” o 1939 r., gdy sąsiadujące z tą notatką materiały dowodnie wykazywały, że chodziło o „Więź” i KIK i wystąpienie w dyskusji, wszystko na temat 1926 r. (9) nie wiedział, że ówczesny członek KOR – Emil Morgiewicz jest na rencie z powodu niezdolności do pracy i rzekomo omawiał z płk. Sławińskim wniosek TW „Lecha”, aby go gdzieś zatrudnić; (10) kłamliwe zeznanie o uzyskaniu od lustrowanego książki „Wojna polska” – której egzemplarza lustrowany nie posiadał (św. Szeremietiew), choć mógł ofiarować którąkolwiek z innych książek, niewycofanych przez cenzurę - czemu jednak miał to czynić wobec osoby, z którą - jak wynika z teczek „Lech”, spotkał się kilka razy i nie nawiązał bliższych stosunków?; (11) usiłował poznać się osobiście z Moczulskimi za pośrednictwem św. M., nie obawiając dekonspiracji; (12) uczestniczył w obserwacji mieszkania Moczulskich, gdzie gromadzili się działacze opozycyjni, nie obawiając dekonspiracji.

Podstawą wydania zaskarżonego Orzeczenia było uznanie pełnej wiarygodności obu ww świadków – funkcjonariuszy SB, co posłużyło do odrzucenia albo pominięcia dalszych dowodów fałszywości teczek „Lech”. Ponadto, w toku postępowania w II instancji Sąd powołał dalszych świadków – funkcjonariuszy SB, co w sposób istotny uzupełniło materiał dowodowy zebrany w niniejszej sprawie. Trzech z nich Sąd przesłuchał, co umożliwiło obronie dalsze zakwestionowanie wiarygodności głównych świadków – esbeków; z przesłuchania pozostałych zrezygnował. Zeznającego św. Piesto Sąd chciał ukarać za niewłaściwe zachowanie, gdy na pytanie Przewodniczącego czy brał udział w fałszowaniu teczek „Lecha”, odpowiedział „, Czy Sąd uważa mnie za takiego idiotę, że będę sam się oskarżał”. Tenże świadek stwierdził, że w chwili archiwizacji, którą osobiście przeprowadzał w czerwcu-lipcu 1984 r., wszystkie te czki były kompletne (nie brakowało żadnej z ponumerowanych stron) i inaczej zszyte (pierwotne cienkie). Obecnie w teczce personalnej „Lech” brak karty 82, na której miało rzekomo znajdować się pokwitowanie odbioru pieniędzy, a teczkę pracy otwierają ją cztery karty dołączone po archiwizacji.

Szczególnie ważnym dowodem są zeznania św. Kielera z sekcji III wydziału KS MO, zajmującej się włamaniami etc. Rozpoznał on swój podpis na karcie dostępu opatrzonej nr 4750 (bez kryptonimu ani charakteru sprawy) oraz wyjaśnił, że związane jest to z otrzymanym w tym czasie przez niego zadaniem. Miał zdobyć próbki pisma z maszyny do pisania, którą posługiwał się Moczulski a następnie dokonać w Zakładzie Kryminalistyki sprawdzenia, czy na tej maszynie przepisany był tzw. list 25 (jeden z protestów przeciwko zmianie konstytucji). Po pozytywnym wykonaniu próby, list i ekspertyzę zwrócił do akt, a w tej sprawie rozmawiał z Kijowskim i Owczarkiem.

W teczkach „Lech” brak jednak listu 25, badanej próbki i ekspertyzy, a także jakiegokolwiek wzmianki, że TW „Lech” był podejrzewany o sporządzenie listu protestującego. Wedle teczek „Lecha”, sprawę w tym czasie prowadził Matulewicz, ale Kieler rozmawiał nie z nim, tylko z Kijowskim i Owczarkiem. Wyjaśnienia Kielera brzmią wiarygodnie i dowodzą, że w początku 1976 r. istniała jakaś sprawa nr 4750 o nieznanym kryptonimie, do której trafiły efekty pracy tego funkcjonariusza.

Niestety, Sąd Apelacyjny II instancji nie poszedł dalej tym tropem i zamknął postępowanie dowodowe. Wstrzymał się również od wszechstronnej analizy pozostałych dowodów, bezpośrednio czy pośrednio wskazujących na sprokurowanie teczek „Lech”.

Sąd prześlizgnął się też nad sprawą SOR „Lin”. Z opisu zdjęć fotograficznych SB, dołączonych do SOR „Oszust” wynika, że w wydz. III KS MO występowałem jako figurant „Lin”. W początkach 1973 r., kiedy publiczna kampania prasowa przeciwko Moczulskiemu weszła w swoje apogeum, w wydz. III założono SOR „Lin”; tecki zostały zniszczone bez dokonania fotokopii. Jest niemożliwe, aby w tym samym wydziale dwu figurantów otrzymało identyczny kryptonim. Rodzi to uzasadnione przypuszczenie, że figurantem SOR „Lin” był lustrowany. Być może do SOR „Lin” trafiły materiały, o których mówił świadek Kieler. Przepisy zabraniały równocześnie prowadzić TW i sprawę operacyjną przeciwko niemu. Budzi to uzasadnione wątpliwości odnośnie autentyczności teczek Lech.

Do głównych dowodów, świadczących, że tecki „Lech” są fałszywe, należą:

(1) - potwierdzone przez biegłego Zielińskiego fakty, że (a) numery rejestracyjny 4750 wpisano na miejsce wcześniej wymazanych oraz (b), że pierwotny wpis obejmował tylko numer rejestracyjny, datę i placówkę rejestrującą (a więc został niejako zastrzeżony przez wydz. III KS MO dla dowolnej sprawy), w wszystkie pozostałe zapisy - w tym kryptonim i charakter sprawy (operacyjna, TW etc.), powstały później.

(2) – brak obowiązkowego podania w odpowiedniej rubryce książki rejestrowej nr SKE „BAR”, do której rzekomo zarejestrowano TW „Lech”; biegły Zieliński przypuszcza, że rubrykę tą niezbyt sensownie wypełniono dopiero podczas archiwizacji.

(3) – wpisanie przez Kijowskiego do Kwestionariusza TW - rzekomo we wrześniu 1969 r. numeru sprawy przeciwko Moczulskiemu, archiwizowanej w lipcu 1972 r. Data archiwizacji tej ostatniej odnotowana została w centralnej kartotece MSW, pod tym względem uznawanej powszechnie za wiarygodną..Niewątpliwie jest ona bez porównania bardziej wiarygodna do kart E-15 czy E-1/14, służących do korespondencji wewnętrznej pomiędzy placówkami organizacyjnymi MSW, niebędących drukami ścisłego zarachowania, wyjątkowo łatwymi do sfalszowania (wystarczy wypełnić pusty formularz) – które można różnie interpretować ze względu na skrótowy charakter zapisów i na ograniczoną wartość dowodowa. Natomiast uznanie, że zapis w kartotece jest nieprawdziwy wymaga jednak przeprowadzenia dowodu – najlepiej przez konfrontacje kolejnych zapisów w kartotekach ręcznych oraz elektronicznych.

(4) zwlekanie przez blisko 8 lat (1977-84) z archiwizacją teczek „Lech”, wbrew przepisom nakazującym natychmiastowe tego dokonanie; nie ujawnianie istnienia tych materiałów oficerom prowadzącym SOR przeciwko Moczulskiemu. Teczki musiały nie istnieć, bo trudno założyć, aby celowo chciano utrudniać pracę operacyjną.

(5) –w 1978 r. nie było karty TW „Lech” w Biurze „C”. Świadek Owczarek przyznał, że w Analizie z 1978 r. do rubryki poprzednie rejestracje wprowadził dane wg karty E-15. Wypełniający tę kartę funkcjonariusz Biura „C” nie wiedział, do jakiej sprawy odpowiedź jest potrzebna, bo znał jedynie placówkę pytającą – i nie było powodu, aby nie udzielić pełnej odpowiedzi, zgodnej z instrukcją.

(6) – brak w kartotece operacyjnej oraz w kartotece ogólnoinformacyjnej Biura „C” karty TW „Lech”, stwierdzony w trakcie postępowania archiwizacyjnego w lipcu 1984 r.; przypuszczenie biegłego Zielińskiego, że kartę mógł w jakiś celu przechowywać, wbrew przepisom, szef Biura jest absurdalne, a ponadto nie zabrał obu. Nie chodziło też o jakąś konspirację w konspiracji; archiwizacja akt TW prowadziła do upowszechnienia wiedzy o tym: każdy funkcjonariusz zainteresowany daną osobą mógł kartą E-15 dowiedzieć się, że chodzi o TW i gdzie są jego akta i wykorzystywać tą informację w swojej pracy operacyjnej.

(7) - Wbrew opinii dwu biegłych, Sąd uznał, że podpis LMoczulski został złożony niewątpliwie przez lustrowanego, opierając swoje przekonanie wyłącznie na zeznaniu św. Owczarka. Pominął jednak ekspertyzę biegłego Tomaszewskiego, stwierdzającą, że tekst nad inkryminowanym podpisem nie został napisany na maszynie, z której korzystał lustrowany; jest to o tyle zaskakujące, że Sąd sam polecił dodatkowo wykonać to badanie, gdy Rzecznik IP zauważył, że nie zostało ono objęte wcześniejszą ekspertyzą różnych maszynopisów. Nawet bez ekspertyzy, gołym okiem można stwierdzić, że inkryminowany tekst niewątpliwie nie został napisany na papierze, którego w tym czasie używał tekst lustrowanego (por. „Memoriał”), a bardzo podobnym, jeśli nie identycznym z papierem, na którym odręczne notatki sporządzał św. Owczarek. Poza obrębem rozważań Sądu pozostało również pytanie, czemu Moczulski, jeśli chciał ukryć swoją tożsamość, nie podpisał donosu po prosty LECH?

(8) Św. Piesto zeznał, że w chwili archiwizacji w teczce „Lech” znajdowała się karta 82, której obecnie brak. Na „pokwitowaniu” ktoś wpisał 82, co sugeruje, że stanowiło ono wcześniej tę kartę. Jeśli tak, musiała ona zostać usunięta po archiwizacji. Jednak na „pokwitowaniu” nie ma ani śladu wyrwania, ani śladu przesywania przez Piesto cienkim sznurkiem (zachowały się na wszystkich innych kartach); ponadto odstęp dziurek różni się od odstępów na kartach sąsiadujących z 82. Wynika z tego, że „pokwitowanie” znalazło się w teczce „Lech” już po jej archiwizacji, zapewne wówczas, gdy SB uzyskało, prawdopodobnie z akt RSW „Prasa” autentyczne pokwitowanie Moczulskiego. To tłumaczy odcięcie górnej części kartki, na której zapewne znajdowała się wstępna część pokwitowania (dla kogo, za co), umieszczenie jej w kopercie na miejsce jakiegoś paragonu (aby nie przesywać teczek), oraz wyrwanie karty i dokonanie wpisu w spisie zawartości, aby uwiarygodnić rzekome umieszczenie „pokwitowania” w teczce od początku.

(9) Jesienią 1969 r. inspektor MSW miał sporządzić wnioski pokontrolne z teczek TW „Lech”. Sąd, orzekając, nie odwołał się do tego dowodu, co jest zrozumiałe, bowiem treść tej notatki dowodzi, że inspektor nie czytał teczek „Lecha”, a prowadzący je kolejni oficerowie nie czytali wniosków pokontrolnych – czego zresztą nie zauważył żaden z kolejnych instruktorów. Notatka jest oczywiście fałszywa, składania jednak do dwu refleksji. Jeśli te czki „Lecha” były prawdziwe, po co wzmacniać je fałszywym dowodem? Jeśli Moczulski tkwił głęboko w ważnych dla SB środowiskach, czemu żaden z oficerów prowadzących nie domyślił się, że można go w tym zakresie wykorzystać. Od 1950 r. funkcjonowałem w środowisku dziennikarsko-literacko-kulturalnym; od 1953 r. w środowisku historyków; od mojego aresztowania w 1957. SB wiedziała, że obracam się w kręgach opozycyjnych, a także sanacyjnych i akowskich; od 1961 r. pracowałem w tygodniku

„Stolica”, gdzie plasowano ludzi politycznie podejrzanych – 80% zespołu stanowili ludzie, więzieni po 1945 r. w PRL albo ZSRR, połowę pozostałych – bo zanadto wychylili się w Październiku 1956. Mając TW z dostępem do takich źródeł, przez długie lata SB wykorzystywała go w marginalnej sprawie Barańskiego? – Nawet świadkowie Owczarek i Matulewicz nie potrafią w to uwierzyć.

(10) W teczce MK/LM „Centrum” Maj umieścił notatkę z 10 lutego 1977 r. o wyprowadzeniu z tego tajnego lokalu „Lecha”, bo założył ROPCiO; a w SOR „Oszust” 29 marca 1977 notatkę powstaniu ROPCiO 25 marca 1977 (prawdziwa data). Pierwszą z tych notatek musiał napisać wiele lat później z pamięci, skoro popełnił taką pomyłkę; potwierdza to fakt, że siedmiu kolejnych inspektorów, kontrolujących teczkę „Centrum”, nie znalazło tam tej notatki, bo inaczej musieliby zarządzić zawieszenie albo likwidację zdekonspirowanego lokalu. Późny czas sporządzenia przez Maja tej fałszywej notatki dowodzi, że w późnych latach osiemdziesiątych w MSW uznano, że te czki „Lecha” nie wystarczają do kompromitacji Moczulskiego i trzeba je wzmocnić „dowodami” umieszczonymi w teczkach innych spraw.

(11) W teczce 1 SOR „Omega” (sprawa zarchiwizowana w 1988 r.) znajduje się notatka Kijowskiego, któremu lustrowany miał się zwierzyć podczas przypadkowego spotkania w autobusie w lipcu 1975 r., że ma kontakt z Morgiewiczem. Według zeznań świadków Morgiewicza i Czumy, w tym czasie nie doszło jeszcze do naszego pierwszego kontaktu, nie jest pewne, czy Barański doprowadził już do spotkania Czumy ze mną (Czuma uważa, że jeszcze nie, mnie wydaje się, że nastąpiło to latem). Ważniejszy od zeznań świadków jest dowód z dokumentu: w owym czasie (i długo później) SB nie dysponowała bezpośrednim podstępem do Morgiewicza – a już szykowano jego aresztowanie, lecz nikomu, Kijowskiego który zależał do zespołu zajmującego się Morgiewiczem, nie wpadło do głowy, że do dyspozycji jest chętny TW „Lech”; Kijowski nawet nie wysiadł z autobusu, aby na osobności dowiedzieć się, co „Lech” o Morgiewiczzu wie, albo może się dowiedzieć?

(12) We wrześniu 1980 r. kierownictwo MSW, poszukując i decydując o sprokurowaniu przez gen. Pożogę dowodów mających moralnie pogrążyć Moczulskiego, nie wie, że był on TW? Obradujący generałowie nie byli na tyle bystrzy, aby sprawdzić figuranta w Biurze „C”, a ppor. Owczarek i sierż. Matulewicz dostatecznie mocni, aby te czki „Lecha” ukryć przed całym aparatem ścigania? Wystarczyło przecież pokazać abp Bronisławowi Dąbrowskiemu, że istnieją i dotyczą Moczulskiego – i byłoby po kłopotcie. Nic takiego się jednak nie udało i prymasowi Wyszyńskiemu udało się – tuż przed śmiercią – wyciągnąć mnie z więzienia, wprawdzie tylko na pięć tygodni.

W świetle powyższego trudno uznać za trafne stwierdzenie prokuratora lustracyjnego, że orzeczenie Sądu wydane zostało na podstawie wszechstronnej analizy przeprowadzonych dowodów, których ocena nie wykazuje błędów natury faktycznej czy logicznej, a nadto zgodna jest ze wskazaniami wiedzy i doświadczenia życiowego.

Leszek Moczulski